

11. Polski Reforma polna  
w świetle kwestii żydowskiej



WŁADYSŁAW JELSKI

# SZÓSTY LIST OTWARTY DO PANÓW POSŁÓW SEJMOWYCH I SENATORÓW

---

REFORMA ROLNA  
W ŚWIETLE KWESTJI ŻYDOWSKIEJ

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71  
Tel. 26-68-83

WARSZAWA  
DRUKARNIA TECHNICZNA SP. AKC., CZACKIEGO 3-5  
WRZESIEŃ 1925 ROKU





## REFORMA ROLNA W ŚWIETLE KWESTJI ŻYDOWSKIEJ.

Cała dyskusja w sprawie reformy rolnej może w błąd wprowadzić każdego cudzoziemca, prowadzona jest bowiem tak jak gdyby w Polsce sami tylko mieszkali Polacy. Zwolennicy i przeciwnicy reformy, wysilając się na argumenty za i przeciw, tworzą złudzenie, że cała sprawa jest wewnętrznym porachunkiem narodu, w którym jeden stan ma tracić swoje prawa na rzecz innego stanu. — Niestety w złudzeniu takim trwać nie wolno pod grozą wielkich strat materialnych i moralnych. Wobec powyższego pewnika uważam za mój obowiązek zwrócić uwagę całego myślicącego ogółu, że nasze rozumowania są zanadto wzorowane na tych narodach, które nie posiadają tak jaskrawej kwestji żydowskiej jak my. O stosunku spraw naszych do tej kwestji pisałem już w V liście do posłów Sejmych. Pisałem tam m. in. o wpływie zatrzymania wolnego obrotu ziemią na podstawie ustawy z 15 lipca 1920 r. Wróć jeszcze do tego tematu, a tymczasem przyjrzyjmy się argumentom stron dyskutujących:

Posel Lippoman członek Z. L. N. pomieścił w Nr. 167 Słowa Radomskiego artykuł „Dlaczego nie głosowałem za reformą rolną“. W rozumowaniu jego znajdujemy pełnię tych argumentów, które wystarczają dla obywatela każdego kraju nieobciążonego nadmiernie kwestją żydowską. Mówi on, że ustawa:

- 1) przeszkadza utrwalaniu się sanacji Skarbu,
- 2) podrywa zaufanie zagranicy i odbiera możność zdobycia kredytu,

3) zmniejszy produkcję rolną, redukując tem eksport i powodując bierność naszego bilansu,

4) wywołuje sztuczny głód ziemi i odwraca czyjś od takich dziedzin pracy, jak przemysł, rzemiosło i handel, które jedynie mogłyby dać środki egzystencji dla ludności zbyt licznej, by mogła być obdzielona ziemią.

Wszystkie te argumenty najbardziej słuszne nie wyczerpują całkowicie zagadnienia w kraju obciążonym w tak wysokim stopniu kwestją żydowską.

Nie będą tu przytaczał rozumowań innych posłów i stronnictw, zwalczających reformę, bo wszyscy mniej więcej argumentują podobnie.

Jakież są argumenty zwolenników reformy?

1) drobna własność, produkując mniej zboża, wytwarza więcej mięsa.

2) odmowa kredytu zagranicznego nie zależy od reformy, bo i tak go nie mamy.

3) egzystencja stanu włościańskiego wymaga nieodwrotnie powiększenia przestrzeni gospodarstw karłowatych i jednocześnie tworzenia gospodarstw nowych. W ten sposób ziemia, dostawszy się do rąk ludu, będzie najlepiej zabezpieczona od przejścia w obce ręce.

4) Droga nadzielenia włościan ziemią, zostaną oni najbardziej uspołecznieni.

5) Odrzucenie projektu reformy rolnej wywołałoby rewolucję ludową.

Wobec takiego stanu dysputy wypada powtórnie zapytać: co na to wszystko mówi kwestja żydowska? nie chcą lub nie umieją jej widzieć nasi politycy, bo nawet w poprawkach zgłaszanych w Sejmie mówiono tylko o rzeczywistem odszkodowaniu; o usunięciu samowoli Ministra Reform Rolnych; o ustaleniu z góry kolejności, aby nie pozostawiać właściciela w zgubnej niewiadomości losu; nareszcie o prawie odwołania do sądu. Wszystko to są z pewnością nieodzowne zmiany i mówi o nich Senator Thullie w Nr. 178 „Głosu Narodu“ lecz nie wyczerpują sprawy.

We wspomnianym już V liście do posłów pisałem, że związane z reformą *zatrzymanie wolnego obrotu ziemią* spowodowało wielką klęskę włościańską i pośrednio całego kraju. Dowodzenie moje powtarza częściowo poseł Kaweckie (Nr. 32 „Ojczyzny“) gdy oblicza, że za same marki, zarabiane w ciągu kilku lat przez lud, mógł on nabyć



przed ich dewaluacją 390 tysięcy ha ziemi. Jeżeli dodamy do tego z mego obliczenia niewątpliwą stratę 300 milionów dolarów w sumach przywiezionych z Ameryki, oraz skaptalizowanych w złocie przedwojennem i w srebrze zarobionem na Saksach, to dojdziemy do przekonania, że ogólna możność nabywczą ludu przerastała niemal pięciokrotnie obliczenie posła Kaweckiego i zbliżała się do owych dwóch milionów hektarów, które ma przed sobą obecnie reforma rolna.

Zamiast tak prostego załatwienia sprawy, poszły wszystkie te oszczędności ludu w ręce żydowskie przez wymianę na marki. W tem właśnie kryje się rozwiązanie zagadki, dlaczego Polska, bynajmniej nie biedna w momencie swego powstania, znalazła się teraz w stanie wyjątkowego zubożenia. Klęska w ten sposób wywołana nie nauczyła niestety jej winowajców rozumu; działali oni pod wpływem wrogiej sugestji i pozostali jakby w umysłowej katepsji.

Za ich robotą szła ruina kraju, a jednak są do niej nadal gotowi. Działalności tej dopomagała bezkrytyczność ogółu, który ciągle rozumował (powtarzam to po raz trzeci), jak gdyby niebezpieczeństwo żydowskie u nas nie istniało.

Gdy tak nierówna toczyła się walka, bo z jednej strony ofenzywa leżała w rękach elementu szatańsko-zręcznego i podstępnie przebiegłego, a z drugiej akcję prowadzili rozmaici ludzie, zaślepieni partyjną zaciekłością, musiała nadejść w sposób nieunikniony druga faza reformy jeszcze bardziej niebezpieczna.

Już przed dwoma miesiącami pisałem w Nr. 171 „Kuriera Warszawskiego”, że stan handlowy i wożóle finansowy wsi naszej jest co raz bardziej niepomyślny, co potwierdzają wszystkie pisma ludowe. Z tego faktu należałoby oczywiście wysnuć wnioski ratunkowe, ale tego gazyty owe nie czynią. Jednym z najważniejszych byłby wniosek, że obecny stan wyklucza zupełnie możliwość raptownej reformy ekonomicznej, gdy ani zabudować, ani uruchomić wielkiej ilości nowych warsztatów niepodobna, wobec braku gotówki u ludu i wobec stopy procentowej, dochodzącej do 10 na miesiąc, do 15 i do 20 na miesiąc. Już obecnie włościanie są prawie powszechnie w wielkich trudnościach płatniczych i zmuszeni są sprzedawać swoje

produkty coraz bardziej niekorzystnie w stosunku do cen nabywanych towarów. W ten sposób sprzedają je poważnie pod naciskiem gwałtownej potrzeby, a spekulanci oplątują ich coraz mocniej swoją pajęczą siecią.

Przypatrzmy się jak w tych warunkach wygląda hasło parcelowania po 200 tysięcy ha rocznie! Przypuśćmy, że połowa tej przestrzeni pójdzie na powiększenie gospodarstw karłowatych, a 100 tysięcy tylko będzie podzielone na nowe kolonje mniej więcej 6-o hektarowe. Liczba ich w takim razie dojdzie do 16 tysięcy rocznie, a wszystkie niemal będą potrzebowały kredytu. Ustawa o reformie obiecuje taki kredyt do wysokości 2500 złotych na jedną osadę. Chociaż norma ta jest niedostateczną i powinna być podniesiona nie niżej 4000 tysięcy, jednak nawet przyjmując tekst ustawy dochodzimy do zapotrzebowania 40 milionów złotych rocznie. Czy Państwo, którego budżet jest deficytowy może się na serjo podjąć takiego ciężaru? Nie ulega wątpliwości, że obietnica pozostawieni własnemu losowi, co znaczy, że Państwo postępowałyby jak kura, która wysiaduje kaczęta, ale nie daje im na wodzie żadnej opieki od jastrzębia. Ani stan naszych finansów, ani zmniejszanie się wpływów podatkowych przez odpadanie progresji, ani niekorzystna zmiana produkcji państwowej nie pozwolą na czynne opiekowanie się nowopowstającymi małorolnymi organizmami.

Na taki właśnie stan czyha ofenzywa żydowska, podsuwająca podstępnie reformę do wykonania polskimi rękami. Żydzi pamiętają, co my zapominamy zbyt łatwo, że już przed wojną w Galicji 40 tysięcy włościańskich kolonij przeszło w ich ręce, a włościanie pozostają poważnie w roli obdzieranych wysokim czynszem dzierżawców, co już przypomina stosunki Irlandzkie. Ile przybyło po wojnie nowych kolonji do tej tragicznej statystyki nie wiemy. Również pamiętają żydzi te lata na początku bieżącego wieku, kiedy włościanie uciekali masowo z Podlasia do Parany, wyprzedając się za bezcen. Ruch ten nie przyczynił stanowi włościańskiemu wielkich strat tylko dzięki temu, że prawo rosyjskie zabraniało niewłościanom odkupu ziemi. W dzisiejszych warunkach podobna emigracja skończyłaby się nieporównanie gorzej, a żydzi starający się gorliwie o świadectwa praktyk rolnych, mogą to właśnie mieć na myśli.



Wobec takich możliwości, zdanie niedawno wypowiedziane przez posła Jana Dąbskiego, posła Witosa i głoszone niejednokrotnie przez innych, że chłop ziemi z rąk nie wypuści, musi być przyjmowane z wielką rezerwą. Chcąc być właśnie tego pewnym, należy tembardziej bronić Państwa od takich reform, w których wytrwałość włościanina musiałaby uleść jego bezradności, a takie niestety warunki zawiera w sobie uchwalana dzisiaj reforma.

Powyższe rozważania zmuszają nas do zastanawiania się nad tą stroną projektu, którą ogół zajmował się najmniej: mówię tu o zamierzonej szybkości wykonania, zawarowanej w postaci rocznego kontyngentu. Ilość ta wydająca się niewielką nawet naszemu premierowi (twierdził, że 200 tysięcy hektarów rocznie nie może zaważyć na naszej produkcji) zasługuje na specjalne zastanowienie. Dlaczego ogół nasz dotąd tego nie czynił?

Mówiono ze strony niektórych ugrupowań, że kontyngent jest „tabu” niedopuszczającym żadnych poprawek. Opinia ta musi budzić podejrzenie, że ten właśnie punkt jest przez żydów najbardziej upragniony. Wszystkie inne strony łatwiej krytykować i poruszyć, byle nie tę jedną, bo chodzi o taką zawrotną szybkość wykonania, żeby lecieć bez pamięci i palić za sobą mosty, nie mogąc ani się z błędnej drogi cofnąć, ani nawet wstrzymać w rozpędzie — lecieć jak lawina śnieżna w dół.

Praktyka kilku lat naszej niepodległości daje nam dane, że parcelacja w najpomyślniejszym dla niej 1922 roku dała się wykonać (i to niekompletnie) na przestrzeni 108 tysięcy hektarów. W roku 1923 — 95 tysięcy, a w roku 1924 już tylko 63 tysiące, co wskazuje wpływ zmniejszających się środków włościańskich. Jakże można projektować dzisiaj podwójną od najwyższej przestrzeni ilość hektarów, gdy w braku środków wszystkie niemal wydatki kupna musiałyby być pokryte przez państwo?

Cóż będzie z wydatkami na zabudowania, na inwentarze i na przeżycie do pierwszych zbiorów? Odpowiedź na to pytanie daje przykład świeżo z życia wzięty. Najzamożniejszy gospodarz z mojej wsi przyszedł niedawno po radę i pomoc, ponieważ na wiano dla córki zdecydował się pożyczyć od dwóch kapitalistów niestety chrześcijan po 1.000 złotych. Gdy pierwszy brał od niego 130 zł. miesięcznie, a drugi aż 150 złotych, wówczas rozumiał, że grozi mu bankructwo, bo na sam procent musiał

by co miesiąc dwa spore wieprzki sprzedać. Przenieśmy teraz nasz wzrok na przyszłe losy tworzonych kolonji: całe szeregi rodzin, obciążonych lichwiarskimi długami będą więc się w walce z niedostatkiem. Pomimo krańcowej oszczędności i zaradności naszego ludu owe ofiary dobrodziejstwa reformy rolnej, będą zmuszone do sprzedaży swoich plonów za każdą ofiarowaną cenę, bo gwałtowna potrzeba nie pozwoli wyczekiwać na lepszego kupca. Takie sprzedaże, jak już wspominałem, będą obniżały ceny do poziomu dzisiaj niebywałego.

Czy ten stan ograniczy się wyłącznie do ruiny nowych gospodarstw? Oczywiście się od nich zacznie, ale jednocześnie każdy dawny zamożniejszy gospodarz posłysz na jarmarku taką odpowiedź z ust kupca: „Cóż to panie Wojciechu żądacie tak drogo za cielę, żyto, ziemniaki, gęś, masło, jaja, kiedy ja dostanę tego wszystkiego w nowej wsi za połowę ceny“?

W ten sposób owe nowe wsie staną się pomimowoli klęską całego włościanstwa. Znajdą się wśród nich kolonje nadzielonej gruntami służby folwarcznej, która dziś należy do stanów najlepiej uposażonych, bo nie obchodzi ją ani nieurodzaj, ani inne klęski losowe. Jakaż będzie jej przyszłość, gdy bez dostatecznych, a częściej nawet bez żadnych środków pójdzie na swoje? W bardzo krótkim czasie spotka ją los owych galicyjskich gospodarstw.

Powyższe rozumowania oparte są na najprostszych prawdach. Wszak to samo obserwujemy w życiu rodzin. Jeżeli naprzykład dzieci dziedziczą po rodzicach ojcowiznę i chcą się nią dzielić, to najmądrzejszy często występuje z ostrzeżeniem, że rzecz jest niewykonalna: „Nie mamy własnego kapitału, nie mamy taniego kredytu, jakżebyśmy mogli zakładać każdy oddzielne gospodarstwo. Z czego się zabudujemy, z czego zaprowadzimy własne inwentarze? Nie możemy nawet myśleć o podziale aż do czasu, gdy pracą i oszczędnością dorobimy się własnych pieniędzy, lub też zapewnimy sobie tanią pożyczkę. Postępując inaczej wpadniemy w sieci lichwiarzy i zginiemy każdy z osobna“.

Czyż naprawdę nasz ogół i kierownicy polityki włościańskiej nie są w stanie zrozumieć, że sytuacja całego kraju jest obecnie analogiczna, bo literalnie bez żadnego polskiego kapitału i bez kredytu? Dzisiaj żydostwo czyha specjalnie na naszą nieopatrzoną decyzję. Żydzi ciągle za-



silają swoje banki zagranicznymi pieniędzmi a jednocześnie starają się wyraźnie, by nasze banki upadały jeden po drugim, co też ma niestety miejsce. Wobec tego wszystkiego polityka ludowa, zarówno jak ogólnopństwowa powinna być całkiem odwrotna. Co to znaczy? Znaczy, że nie tylko nie można propagować gwałtownej reformy rolnej, lecz należy przeciwnie ograniczać parcelację do koniecznego i nieuniknionego minimum. Tylko gospodarstwa upadające mogłyby uzyskiwać prawo parcelowania, a ogólna przestrzeń rocznej parcelacji nie powinna przekraczać 4-ej części uchwalanego kontyngentu, to jest 50 tysięcy hektarów.

Każdy człowiek myślący mógłby w tym momencie zawołać: „Na cóż parcelować więcej, wszak takim rocznym kontyngentem byłaby cała przestrzeń dwóch milionów hektarów zamieniona na drobną własność w ciągu jednego pokolenia”?

---

Jesteśmy obecnie świadkami spadku cen wszystkich produktów rolnych, a zbcza w szczególności. Nawet nie można przewidzieć granic tego spadku. Jednocześnie inne towary nabywane przez rolnika, albo utrzymują się w cenie, albo nawet drożeją. Rolnikowi grozi dalsze ubożenie i niemożność płacenia państwu niezbędnych dłań świadczeń.

Opinia publiczna i samo włościanstwo powinno rozumieć, że ten stan rzeczy, wynikający z nadmiernej podaży przedewszystkiem zboża na rynki krajowe, został wywołany przez samą drobną własność, gdy, jak wiadomo, większa własność zapewniła sobie pewien dopływ gotówki z zaliczek na zagraniczny wywóz. Jest to jaskrawym dowodem słuszności naszego dowodzenia, że zbyt szybka reforma jest zgubna przedewszystkiem dla samego włościanstwa. Cóż bowiem stałoby się z dzisiejszą ceną, gdyby jednocześnie obecna produkcja gruntów większej własności była rzucna na targi krajowe? Tylko żydzi korzystają naprawdę z warunków, w których się znalazł rolnik zarówno drobny, jak i większy (każdy z innego powodu). Rolnik drobny produkuje zboże niezdatne na wywóz zagraniczny — jest więc skazany na wyłączną sprzedaż jarmarczną, — większy zaś rolnik jest tak przeciążony po-



datkową progresją, że nie nadąża z odstawą eksportową, zresztą mokra jesień powoduje wilgotny stan zboża nie przyjmowanego zagranicą). Jedni żydzi, powtarzam, mają dzięki temu tanią aprowizację i nie potrzebując pieniędzy, wstrzymują się ze sprzedażą swoich towarów oraz produkcji swoich fabryk. Żydzi nie cofają się przed tem, że w tych warunkach i wśród nich są upadłości, byle cel główny był osiągnięty. Tak samo było ze sprawą ochrony lokatorów, która ubożyła również właścicieli żydów, a jednak w rezultacie dała im możliwość wykupienia domów chrześcijańskich. Jeżeli większa własność nie będzie życzliwie popierana nie tylko przez rządowe czynniki, lecz nawet przez stronnictwa ludowe, na równi z drobną, to Polska będzie stale żywić żydów za pół ceny, a oni będą nas stale obdzierać za swoje towary. (Przeciwnie, w razie zrozumienia przez powyższe czynniki interesów i państwowych i stanowych, większa własność oprze swoje dochody na produkcji zbóż siewnych dla krajów o mniejszej kulturze, oraz na produkcji nasion pastewnych i oleistych dla krajów o większej kulturze. Tą drogą zdobędzie środki dla utrzymania budżetu Państwa i ograniczy produkcję zbożową do istotnych potrzeb wewnętrznych, oraz do możliwości wywozowych. Jednocześnie własność drobna będzie mogła przywrócić równowagę handlową w stosunku do ludności żydowskiej, co potrafiła uczynić dla swej samoobrony podczas wojny, kiedy każdy włościanin cieszył się, że „przyszły czas, gdy żyd sam szedł na wieś po ćwierć ziemniaków, a nie tak, jak było przed wojną i jest niestety znowu obecnie, że kupiec sam cenę dyktuje i każe gospodarzowi odnieść kupione ziemniaki do swego mieszkania“).

---

Stronnictwa ludowe straszą opinię publiczną, że upadek reformy rolnej wywołałby rewolucję. Jest rzeczą oczywistą, że żaden stan nie jest bardziej od ziemian zainteresowany, by do niej nie dopuścić. Co innego jednak jest przezorność, a co innego poddawanie się bezpodstawnym straszakom, a za taki należy uznać groźbę rewolucji. Ta ostatnia wybucha, gdy się ogółowi odbiera, lub mu nie daje, rzeczy niezbędnej, lub przezeń umiłowanej. Tymczasem nikt ze znających wieś naszą niema wątpliwości, że włościanstwo nie żywi żadnego przywiązania do projektu reformy. Dzieje się to dla dwóch powodów: pierwszy negatywny, że tylko rzeczy dobrowolnie sprzedane i

nabyte uważa lud za pewną i niezaprzeczną własność. Czy można się temu dziwić wobec trzydziestu pokoleń jego katolickiego życia, jeżeli nawet białorusini i ukraińcy, byli polscy obywatele, są obecnie gotowi w Bolszewji zapłacić coś niecoś dawnym właścicielom gruntów dla uzyskania prawdziwej pewności władania, a przecież oni wchodzili znacznie krócej w skład państwa o europejskiej praworządności? Drugi powód pozytywny, że postawienie wzamian reformy rolnej możności dobrowolnego kupna przy pomocy banku Włościańskiego uradowałoby lud niepomierne dowodem, że dotychczasowe eksperymenty, na których tak wiele stracił, nareszcie się skończyły.

Dlaczegoż takie rozwiązanie wydaje się niemożliwym?

Bo menerzy partji widzą przed sobą groźbę upadku i nie odważają się przyznać do win popełnionych. Czy mają pod tym względem rację? Być może! Dotychczasowa ich akcja i zachowanie się wobec niej ludu dowodzi niezaprzeczenie, że potrafili sobie wyrobić posłuch tylko w złych rzeczach. Przeciwnie przy akcji dobrej, w rodzaju obrony od podstępów żydowskich, albo nie widzimy ich wcale, albo też posłuchu nie mają. Moznaby tu mnożyć przykłady:

1) W roku 1908, gdy Austria mobilizowała wojska z powodu aneksji Bośni i Hercegowiny żydzi nastraszyli włościan, że po wojnie papierki 2 koronowe nie będą miały wartości, a oni je zmieniają na pojedyncze korony srebrne. Włościaństwo Małopolski dokonało tej konwersji.

2) Podczas wielkiej wojny włościanie nie chcieli kupować ziemi w Kongresówce, odpowiadając, że: „będzie na czas po wojnie, a rejent, który po polsku pisze nie jest pewny”.

3) Dla uniknięcia grożącej rekwizycji i podwód wyprzedawali się za bezcen z koni pomimo zakazu nawet nocami i w ten sposób sami obniżyli kulturę rolną.

4) Wymienili, jak to już było mówione pełnowartościowe waluty na marki.

5) Dawali się naiwnie oszukiwać podpisami na rublach rosyjskich i dziurkowaniem takowych.

Wystarczy chyba tych przykładów ogólnej natury, ale ileż ich było lokalnych, dość przytoczyć dla przykładu, że w powiecie Opatowskim włościanie byli zachęcani dwu-



krotnie przez swoich kierowników do wystaw rolniczych, ale odmówili udziału oba razy, motywując tem, że wystawy sprowadzą na nich większe podatki.

Wszystko to świadczy powtarzam, że kierownicy polityczni, albo się wcale nie opiekują ludem, albo też nie mają zaufania i posłuchu w rzeczach natury dodatniej i w sprawach wolnych od demagogji. Ileż ten lud poniósł strat w powyżej przytoczonych okolicznościach. A gdzież byli wówczas panowie Witos, Waleron, Duro, Smoła i inni?

Jakżeby się przedstawiała obecnie cała możliwość z Bankiem Włociańskim? Przypatrzmy się:

Na razie musiałby on różnić się od dawnego rosyjskiego tem, że kredyt nie mógłby być wydawany w gotówce, lecz w Listach zastawnych, które mają już swój pierwowzór: DOLAROWE 8-mio PROCENTOWE. Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że w takich warunkach bardzo wiele ziemi byłoby zgłoszonej, *byle cena była zbliżona do przedwojennej*. W Kongresówce znaczyłoby to od 100 do 200 dolarów za hektar. Listy dolarowe byłyby przyjmowane przez państwo na podatek majątkowy, a przy ustaleniu się naszej praworządności mogłyby bez straty dla właściciela wyjść zagranicę. Nowy Bank zamiast 90% dawnych mógłby dawać jeszcze większy kredyt na budynki i inwentarze. Oczywiście mógłby stawiać warunki pożyteczne dla kolonistów, jako to: poddawania się wspólnej gospodarskiej kontroli, używania spółkowych narzędzi i rozplodowców oraz zrzeszenia sprzedaży. Mógłby też dawać prawo spłaty rat zbożem.

Niestety nasi prawodawcy są od takich myśli niezmiernie dalecy. Ich jedyny ideał to ZABRAĆ I POSZARPAĆ. Dalej myślą nie sięgają. Niniejszą broszurką ostrzegam ich przed grożącym niebezpieczeństwem i nie tracę nadziei, że otworzą na nie oczy.

Im odważniej my ziemianie patrzymy na własną przyszłość, im więcej oceniamy wartość naszych włościan — tem większy żal opanowuje, że kierownicy pchają lud po linii polityki żydowskiej, na końcu której leży bez żadnej wątpliwości jego upadek własny i wraz z nim upa-



dek tak pięknie zapowiadającej się przyszłości Odrodzonej Ojczyzny. Jakże groźnie przedstawia się sprawa, gdy lud daje sobą powodować tylko ku złemu, a wszelkiego posłuchu ku dobremu komukolwiek odmawia! Inaczej było dawniej, gdy światlejsi włościanie łączyli się z plebanją i dworem dla wspólnego wpływu nad potrzebującym oświaty ogółem. Wywoływało to posłuch moralny nawet tam, gdzie ten ostatni wymagał ponieszenia pewnych ciężarów. Żydzi, którym ten stan rzeczy nie dogadzał, postarali się o podległych sobie wykonawców i odtrącili lud od jedy-nych życzliwych obrońców.

**WŁADYSŁAW JELSKI**

*Wnuk pierwszego prezesa Banku Polskiego  
Zastępcy ministra skarbu 1831 roku.*

---











F

22.067